

JAMES WHITE

antidotum

Daleko, na samym skraju Galaktyki, w Sektorze Dwunastym, gdzie układy gwiazdne są z rzadka rozsiane, a ciemności niemal absolutne, unosi się w przestrzeni olbrzymia kanciasta bryła Szpitala Kosmicznego. Na trzystu osiemdziesięciu czterech poziomach odtworzono tam środowiska, w których żyje sześćdziesiąt dziewięć różnych znanych Federacji Galaktycznej form życia istot rozumnych; biologiczne spektrum przebiega od skrajnie zimnych gatunków metanowych przez częściej spotykane typy tleno-, chloro- lub wododyszne do stworzeń, których istnienie opiera się na konwersji twardego promieniowania. A w niewielkiej sali na dwieście trzecim poziomie starszy medyk Conway prowadził właśnie wykład dla trzech specjalistów fizjologicznej klasy ELNT i czuł się wytracony z równowagi i nieszczęśliwy, bo usychał z wielkiej, nieodwzajemnionej miłości.

Obiektem uczuć pana doktora był jeden z trzech ELNT-ów z planety Melfa Cztery, sześcionoga, okryta szkieletem zewnętrznym istota trochę przypominająca kraba; im dłużej trwał wykład, tym częściej przyciągała ona jego spojrzenia, które z żarliwych zmieniały się w niemal lubieżne. Połowa umysłu Conwaya - ta zdrowa psychicznie, ludzka połowa - obstawała, że namiętne pożądanie jakiejś ogromnej krabicy jest po prostu śmieszne, podczas gdy druga połowa rozpływała się nad przepięknie nakrapianym pancerzem i ogólnie rzecz biorąc miała ochotę wyć do księżyca.

Mam problem, pomyślał Conway niewesoło; a podobnie jak wiele problemów w przeszłości, tak i ten zaczął się od wizyty w biurze naczelnego psychologa O'Mary...

Major O'Mara rozpoczął rozmowę od pochwał takiego rodzaju, że gdyby Conway nie znał wcześniej naczelnego psychologa, nie zdołałby odróżnić ich od obelg. Do tej pory, mówił, doktor Conway miał na terenie szpitala

praktycznie całkowitą swobodę działania i z wielkim talentem wyszukiwał sobie robotę przy samych atrakcyjnych, soczystych, dramatycznych przypadkach - jak lewitujące dinozaury, SRTT-y ogarnięte praoceaniczną manią i temu podobne...

- ...Takie popisowe, melodramatyczne numery nie są jednak typowe dla egzystencji lekarza - ciągnął O'Mara - i teraz, kiedy awansowali już pana na starszego medyka, przyszedł czas, by pan sobie to uświadomił. Nie oznacza to, że przestanie pan leczyć, daleki jestem od tego, by tak twierdzić, ale zamiast poświęcać całą energię jednemu tylko pacjentowi, będzie pan teraz odpowiadał za ponad pięćdziesięciu. A jeżeli któryś przypadek okaże się prosty, nawet pan okiem na niego nie rzuci, tylko przekaże leczenie podwładnemu. Poza tym będziemy oczekiwać, że przyłączy się pan do któregoś z prowadzonych w szpitalu długoterminowych projektów badawczych, a to będzie oznaczało zajęcia rutynowe, nieprzynoszące ani odrobiny chwały, oraz proporcjonalnie więcej czasu poświęcanego obowiązkom dydaktycznym. Kolejną konsekwencją jest konieczność przyswojenia sobie jednej albo kilku taśm Edukatora i zatrzymania ich na dłuższy czas w pamięci. Wie pan, co to oznacza? - spytał z posępną miną O'Mara.

Conway przytaknął, sądząc, że wie.

Bez taśmoteki Edukatora taki wielośrodowiskowy szpital nie mógłby w ogóle istnieć. Żaden pojedynczy mózg, czy to ludzki, czy inny, nie zdołałby opanować olbrzymiej ilości wiedzy związanej z fizjologią tak rozmaitych pacjentów, jakich tu przysyłano, i niezbędnej do skutecznego ich leczenia. Ale dzięki hipnotaśmom lekarze mieli dostęp do kompletnych danych o fizjologii pacjenta każdej rasy; taśma taka była po prostu zapisem cerebralnym jakiegoś wielkiego medyka, należącego do tego samego albo zbliżonego gatunku co pacjent, który miał być poddany terapii.

Lekarz, który przyswajał sobie hipnotaśmę, musiał dosłownie dzielić umysł z kompletnie obcą osobowością. A przynajmniej takie się odnosiło wrażenie, ponieważ do umysłu odbiorcy napływały wszystkie wspomnienia i

doświadczenia istoty, która przekazała daną taśmę, a nie tylko wyselekcjonowane informacje, dotyczące danych medycznych. Taśm Edukatora nie dawało się redagować.

- ...Dotychczas - ciągnął O'Mara poważnie - doświadczał pan działania taśm tylko przez krótkie okresy podczas operacji lub dla celów diagnostycznych, po czym nagrania kasowano. A nawet w takich przypadkach pańska mentalna dezorientacja bywała znaczna i zdarzało się, że musiałem ordynować panu hipnokurację, by przypomnieć, który z dwóch mieszkańców pana umysłu powinien być górą. Od tej jednak chwili koniec z wszelką pomocą.

- Koniec? - powtórzył Conway przerażony. Spodziewał się, że do stałej taśmy będzie przyzwyczajał się stopniowo i niespiesznie.

- Starszych medyków uznaje się za dużych chłopców - odpowiedział O'Mara uśmiechając się krzywo, co wskazywało na rozbawienie zabarwione nutką współczucia. - Powinni być w stanie toczyć mentalne batalie o własnych siłach. Tak więc koniec z lekami i hipnopielegnacją, służyć będę mógł panu wyłącznie radami, z których pan pewnie wcale nie zechce korzystać. Ale niech się pan nie martwi, pana pierwsze zadanie jest stosunkowo proste...

O'Mara wyjaśnił, że niedawno opracowano nową technikę operacyjną dla formy życia klasy ELNT i Conwayowi miał przypaść w udziale obowiązek zapoznania z nią grupy wizytujących lekarzy, którzy następnie nabytą wiedzę przeniosą na swój ojczysty świat. Operacja była podobna do tych, jakie Conway ostatnio wykonywał, co stało się jednym z powodów, dla których wytypowano właśnie jego. Biuro dyrektora dostarczy mu modeli, pomocy technicznej i precyzyjnych szczegółów dotyczących samej procedury. Całą sprawę można też uznać za coś w rodzaju testu dla Conwaya.

- ...Wiadomo, że z lekarzami, którzy przyswajają sobie hipnotaśmy na dłuższy czas, dzieją się różne dziwne rzeczy - mówił O'Mara, kiedy Conway układał się wygodnie na kanapce, a psycholog zakładał mu hełm na głowę. Ręce O'Mary, podobnie jak cała reszta jego osoby, robiły wrażenie brutalnych, mocnych i kompetentnych. - Niektórzy, idealni pod każdym innym

względem, okazywali się psychologicznie niezdolni do przyswajania taśmy na dłużej niż jeden dzień. Pojawiały się u nich problemy dermatologiczne, dochodziło do niewydolności organów oraz występowały różnorakie bóle. Wszystkie dolegliwości miały podstawę psychosomatyczną, to oczywiste, ale obydwaj wiemy, że zainteresowany odczuwa je tak, jakby były prawdziwe. Należy zaznaczyć, że silny umysł potrafi te zaburzenia kontrolować, a nawet kompletnie je anulować. Ale taki umysł musi się po jakimś czasie załamać pod ich naciskiem. Konieczna jest elastyczność połączona z siłą - spuentował major - a ja mam obowiązek sprawdzić, czy ta gruda owsianki, która służy panu za mózg, wykazuje obydwie te cechy.

O'Mara poinstruował go następnie, by podczas transferu w miarę możliwości o niczym nie myślał, a w kilka minut później zdjął Conwayowi hełm i kiwnięciem głowy odprawił młodego lekarza. Pierwsze objawy podwójnej osobowości wyraźnie dawały już znać o sobie, kiedy Conway udawał się do biura dyrektora, żeby zapoznać się bardziej szczegółowo z czekającym go zadaniem.

A wszystko to wydarzyło się zaledwie sześć godzin temu.

Conway zebrał rozbiegane myśli i wróciwszy do chwili bieżącej przekonał się, że druga połowa jego umysłu, nie przejmując się absencją właściciela, nie próżnowała. Potrząsnął głową z rozdrażnieniem, usiłując zespolic dwie osobowości w jedną, i rozpoczął rekapitulację wykładu.

- Podczas wykładu wstępnego zająłem się niemal nierozwiązywalnym problemem leczenia cukrzycy u osobników klasy ELNT. Podsumowując, choroba ta, czy też jej bliski ekwiwalent, znany jest praktycznie wszystkim ciepłokrwistym, tlenodyszny formom życia. Idealne leczenie powinno polegać na restymulacji wadliwej lub niedziałającej trzustki. Istnieją jednak gatunki, a zaliczają się do nich również ELNT-y, w przypadku których takie leczenie jest niemożliwe, ponieważ prowadzi ono zwykle do zakłócenia równowagi hormonalnej, a to niemal zawsze jest fatalne w skutkach i nieodmiennie szkodzi procesom umysłowym.

Starsze i mniej wydajne metody, które pozwalały na kontrolowanie raczej niż leczenie tej choroby, są również dla państwa rasy nieodpowiednie. Podawanie insuliny w zastrzykach podskórnych zakłada istnienie cienkiej elastycznej powłoki oraz podłoża mięśniowego, otłuszczonego i obsługiwanego przez układ naczyń włosowatych, które powoli wchłaniają lek i równomiernie dostarczają go do strumienia krwi. ELNT-y mają szkielet zewnętrzny; nie da się robić zastrzyków przez pięciocalową warstwę kości. Pomysł, by wyborować w pancerzu niewielką dziurkę i na stałe zaimplantować igłę, z różnych fizjologicznych względów nie może się powieść. A doustne pobieranie insuliny, które opiera się na założeniu, że pewna jej część pójdzie na straty i zostanie wydalona, a reszta będzie wchłonięta przez ścianki żołądka, jest procedurą nieodpowiednią dla ELNT-ów, ponieważ wydajność ich przewodu pokarmowego zmienia się znacznie w zależności od stanu emocjonalnego.

Wszystko to oznacza - zakończył po prostu Conway - że wy, Melfanie, jesteście ostatnim gatunkiem, dla którego cukrzyca jest przypadłością zabójczą.

Trójka Melfan wygłosiła kolejno krótkie, pochlebne mowy, dziękując wykładowcy za niezmiernie pouczające pierwsze spotkanie. Senreth, ELNT-ka, którą Conway usilnie starał się traktować jak rodzaj nijaki, chociaż połowa jego umysłu domagała się, by używał zaimka "ona", chwaliła go najbardziej. A to zupełnie nie pomagało panu doktorowi w odzyskaniu równowagi ducha.

Zwykle w tym momencie rozpuściłby słuchaczy i wykorzystał następne dwadzieścia minut, żeby dojść do siebie; ale nie tym razem, pomyślał z ironią. Te ELNT-y były ważnymi osobistościami na swoim ojczystym świecie, tak więc oczekiwano, że pan doktor będzie występował nie tylko w roli nauczyciela, ale i gospodarza.

To, że siedzi po turecku przy wysokim na dwie stopy stoliku w jadalni, wcale mu tak bardzo nie przeszkadzało, ale uporanie się z masą owoców

morza - pochodzenia zarówno roślinnego, jak i zwierzęcego - które przed nim postawiono, stanowiło pewien problem. Conway był głodny jak wilk i wiedział, że kierownik działu gastronomii nie podesłałby mu niczego, co mogłoby nie zgadzać się z ziemskim metabolizmem, a według ELNT-owskich standardów jedzenie było pyszne - melfańska część jego umysłu upierała się, że naprawdę tak jest. Ale dla oka i nosa Ziemianina była to obrzydliwość, która śmierdziała przeterminowanymi rybami.

Mógłby zamówić sobie przyzwoite, ludzkie jedzenie, to prawda. Ale robiąc tak, okazałby brak dobrych manier, ponieważ z tkwiącej w jego głowie taśmy ELNT-ów dowiedział się, że widok steku i ziemniaków gorzej wpłynąłby na melfańskich gości niż widok miniaturowych rybek i wodorostów na niego. Dopiero kiedy zaczął się odprężyć i pozwolił, by ludzka tożsamość usunęła się na drugi plan, był w stanie przystąpić do konsumpcji, a wtedy przyłapał się na tym, że - posługując się obiema rękami - chwytając jedzenie z talerza, naśladując za pomocą kciuka i palca wskazującego ruchy szczypiec gości. Poza tym bardzo mu też pomogły filtry do nosa.

Po lunchu oprowadził gości po tych oddziałach szpitala, w których nie musieli nakładać ochronnych kombinezonów. Spora liczba ras była ciepłokrwista i tlenodyszna, przyzwyczajona do normalnej grawitacji i ciśnienia, tak że wycieczka trwała ponad cztery godziny. Przez większość czasu rozmawiali o sprawach zawodowych, a Conway starał się, żeby przynajmniej jeden z ELNT-ów oddzielał go od Senreth. Ogarniało go przemożne pragnienie, by rąbnąć głową o jej pancerz dokładnie między szyją a lewą parą przednich szczypiec.

Melfanie jadaliby co dziesięć godzin, a pomiędzy posiłkami sypiali po cztery, tak więc podczas następnej wizyty w jadalni Conway mógł zamówić sobie to, co lubił. Ale tymczasem ELNT-owska taśma tak się już mocno okopała na pozycji, że zarówno melfańskie, jak ziemskie zachcianki wydawały mu się paskudne. A był naprawdę głodny. W desperacji przebiegał wzrokiem jadłospis, wyobrażając sobie w myśli dania i pospiesznie

wyrzucając je z pamięci, kiedy jego melfańska część reagowała obrzydzeniem albo mdłościami. Musiał uciec się w końcu do kanapek, będących namiastką posiłków dla wszystkich udreńczonych taśmami diagnostów i starszych lekarzy.

Połowa umysłu obstawała, że mają one smak korka, a druga połowa uważała, że są niewiele lepsze niż post. Paliwo, pomyślał Conway zde gustowany, to jest po prostu paliwo.

Diabli wzięli całą związaną z jedzeniem przyjemność.

Następne trzy godziny spędził w swoim pokoju, pracując nad wykładami, które planował wygłosić w następnym tygodniu. Miał do dyspozycji olbrzymią masę ELNT-owskich danych, tak teoretycznych, jak i praktycznych; poszerzały one jego zdolność kojarzenia oraz dublowały moc umysłu, a uporał się z tym aspektem pracy po prostu błyskawicznie. Odczuwał w stosunku do siebie coś w rodzaju nabożnej czci, chociaż zdawał sobie sprawę, że w tych okolicznościach jakość myślenia bliska geniuszom jest normalna. Oto ideał: funkcjonująca synteza wiedzy i doświadczenia osobnika dawno zmarłego ze współczesnym, oryginalnym sposobem myślenia praktykującego lekarza.

Conway przygotował materiał na następne trzy dni. Nie mógł wybiegać za daleko w przód, dopóki nie zorientuje się, jak szybko jego goście będą przyswajali wiedzę. Skończywszy pracę poczuł się zmęczony i postanowił jak najszybciej zapaść w sen, ponieważ gdy tylko przestawał się koncentrować na czysto medycznych tematach, ELNT, który dzielił z nim umysł, zaczynał robić swoje. Im szybciej w naturalny sposób straci przytomność, tym lepiej będzie dla nich obu.

Ale pomysł okazał się niewykonalny.

Conway rzucał się po łóżku i wiercił, powtarzając sobie, że osobnik, z którym dzieli umysł, jest tylko zapisem cerebralnym, wspomnieniem istoty, która dawno już przestała dbać o sprawy cielesne. To on, Conway, tutaj rządzi i musi się mentalnie postawić. Tkwiący w jego głowie Melfańczyk

obiektywnie nie istnieje, a więc sygnalizowane przez niego pragnienia mogą być najwyżej nędznym cieniem pożądania.

Problem w tym, myślał Conway żałośnie, że owe pragnienia w niczym nie przypominały nędznych cieni, ponieważ ELNT nagrał tę taśmę, będąc u szczytu kariery zawodowej, jako wciąż jeszcze stosunkowo młody osobnik swojego gatunku. Tak więc wbrew przekonaniu Conwaya, że Melfańczyk zmarł i nie istnieje, osobowość, która dzieliła z nim umysł, była żywa i aż się rwała do działania, jak w dzień, kiedy sporządzono nagranie. Melfanie byli ciepłokrwisci, ich metabolizm niezbyt odbiegał od ludzkiego. Może bardziej trafnie opisywałoby ich określenie "gorącokrwisci", ponieważ należeli do rasy silnie emocjonalnej i namiętnej. Conway przekonał się o tym na własnej skórze. A osobnik, który nagrał taśmę, nawet jak na przedstawiciela swej gorącokrwistej rasy, okazywał się istnym diabłem wcielonym, kiedy w grę wchodziła przedstawicielka płci żeńskiej.

W końcu Conway zapadł w sen, a jego mózg aż kipiał od podniecających, sugestywnych wyobrażeń, bardziej normalnych u młodzika, którego równowagę psychiczną po raz pierwszy poważnie zakłócił osobnik płci przeciwnej.

Problem w tym, że dziewczyna z marzeń Conwaya, imieniem Senreth, miała sześć nóg i przypominała kraba.

Nagle przebudził się z wrzaskiem czystej paniki. W kilka minut później, kiedy jego puls wrócił do normy, próbował przeanalizować koszmar, który go wyrwał ze snu. Pamiętał ogromny i fundamentalny lęk, zawroty głowy i wrażenie, że jest kompletnie bezbronny. Położył się znowu, przymknął oczy... i w pięć minut później usiadł zlany potem.

Zwykle Conway nie miał snów, a tym bardziej koszmarów. Wiedział, że przerażenie, które go obudziło, nie mogło wiązać się z jego osobą; oznaczało to, że ostatnio pojawił się jakiś nowy czynnik, który wpływa na melfańską połowę umysłu. Położył się po raz trzeci i zaczął we wspomnieniach ELNT-a szukać przyczyny owej paniki. Zajęło mu to dużo czasu, ponieważ sprawa była tak prosta, tak podstawowa, że żaden ELNT by



się nad nią nie zastanawiał. Conway przekreślił się na brzuch i zanim spokojnie zasnął, pomyślał jeszcze, że każda okryta grubym pancerzem istota poczułaby się bezradna i wystraszona, gdyby ją zmusić do spania na wznak.

Obudził się, kiedy w uszach zagrzmiały mu dudniące wybuchy i syreny alarmowe. Conway miał twardy sen i przekonał się, że taka właśnie kombinacja najszybciej stawia go na nogi. Niektórzy z jego kolegów włączali sobie łagodną muzykę, ale Conway uważał, że to dobre dla mamisynków. Szukanie po omacku wyłącznika rozbudziło go do reszty; doszedł do wniosku, że miło będzie przed śniadaniem przez pół godziny popęłzać sobie wokół prywatnego jeziora. Jeżeli ogarnie go szczególnie szatański nastrój, może nawet zje parę dekoracyjnych rybek, które zrobiły się już tłuste i leniwe. Podszedł na czworakach do przesuwanych drzwi i próbował je właśnie otworzyć, trykając w taflę głową, kiedy spłynęło na niego objawienie: ELNT chyłkiem zakradł się na frontową pozycję, kiedy opór Conwaya tuż po obudzeniu był słaby.

Przypomniał sobie, że powinien się ubrać. Melfanie nie używali odzieży. Podobnie jak poprzedni posiłek, tak i śniadanie było kompromisem. Przy tym samym stoliku siedział inny lekarz-Ziemianin i z podobnym brakiem entuzjazmu gmerał przy dziwnym zestawie dań. Wymienili blade uśmiechy, a następnie Conway udał się na poziom dwieście trzeci.

Ten dzień był fatalny, a następny - jeszcze gorszy. W swoich wykładach Conway doszedł do etapu dyskusji w czteroosobowym gronie - miał zresztą na takie dyskusje nadzieję. Zajmowały mu one trzy godziny rano i tyleż czasu po południu, i nieuchronnie przeciągały się na porę lunchu, więc przy posiłkach z ELNT-ami musiał rozmawiać o sprawach zawodowych. Mniej jednak przejmował się tym, co mu dawano do jedzenia, a więcej faktem, że codziennie, przez niemal osiem godzin bez przerwy, musiał przebywać w towarzystwie Melfan. Co było kłopotliwe i to bardzo. Ponieważ zmuszało go do zbyt wielu bezpośrednich kontaktów z Senreth.

Na jednym z bardziej ruchliwych korytarzy Conway odsunął się na bok, żeby uniknąć zdeptania przez słoniowatego FGLI. Wpadł na Senreth i chcąc odzyskać równowagę, chwycił ją za środkową lewą nogę. Dotknięcie poruszyło go do żywego, chociaż ludzka połowa umysłu podpowiadała, że kończyzna Melfanki przypomina w dotyku ciepłą, lekką wilgotną kłodę. Cofnął się jak oparzony, twarz mu płonęła.

- Bardzo przepraszam - odezwał się głos Senreth z translatora, a więc siłą rzeczy pozbawiony emocji. - Rasa nasza niezwykle jest niezdarna.

- Cała wina po mojej stronie - wyjąkał Conway, a potem wypalił: - Wręcz przeciwnie, równie zwinna, jak piękna pod względem cielesnym... - Ugryzł się w język w samą porę, zanim goście zdążyli zorientować się, że raczej prawi komplementy Senreth niż uprzejmości rasie Melfan jako całości. Dotąd nie zdarzyło mu się zaangażować w wykraczającą poza zainteresowania zawodowe wymianę zdań z Melfanką. Ręce mu się paskudnie trzęsły.

I właśnie wtedy doszedł do wniosku, że będzie musiał zobaczyć się z O'Marą. Nazajutrz miał z ELNT-ami zacząć pracę na modelach, ale nawet przy modelach nie mógł pozwolić sobie na drżenie rąk.

Okazało się jednak, że O'Mara jest nieosiągalny.

- Zachorował - poinformował go Carrington, młody, okrągłolicy psycholog, który zajmował biurko O'Mary. - Najwyraźniej hydraulika mu się pozatykała cholesterolem i podobnymi świństwami, i patologia postanowiła podłubać przy nim przez tydzień albo dwa. Czy mogę coś dla pana zrobić?

Conway przytaknął i przedstawił mu z lekka ocenzurowaną wersję swoich psychicznych problemów. Zakończył prośbą o pozwolenie na pobranie z Edukatora drugiej taśmy - takiej, która należałaby do oziębłej i pozbawionej emocji formy życia i nadawała się do zwalczania wpływów podrywacza, który właśnie zamieszkiwał jego umysł. Miał nadzieję, że jeżeli napuści na siebie nawzajem oziębłego typu i napalonego Melfańczyka, to uda mu się utrzymać własne, ludzkie emocje na pierwszym planie i w ten sposób będzie w stanie ignorować Senreth.

Carrington zrobił pełną namysłu minę, po czym oznajmił:

- Niewykluczone, że zrobiłby się panu przez to jeszcze gorszy mętlik w głowie, ale może i nie. To znaczy, gdybym się zgodził panu pójść na rękę, a nie mam najmniejszego zamiaru.

- Ale dlaczego?! - zapytał ze złością Conway.

- Ponieważ tak kazał O'Mara - odrzekł Carrington z niezmaconym spokojem. - Zostawił jednoznaczne polecenia dotyczące pana. Żadnych zabiegów, zastrzyków ani innych form terapii, które miałyby panu pomóc, kiedy zrobi się ciężko. Pana dezorientacja umysłowa jest zrozumiała, serdecznie współczuję, ale udzielanie panu na tym etapie pomocy mijałoby się z celem. Musi pan znaleźć własne metody, pozwalające walczyć lub adaptować się do zaistniałej sytuacji. Wszyscy nowo mianowani starsi medycy muszą przez to przejść. Gdybym dał panu w tej chwili jakąś psychologiczną podpórkę, oznaczałoby to, że już zawsze będzie pan potrzebował podpórek, a wtedy koniec z nadziejami na dalszy awans. Jeżeli sprawy posuną się za daleko - psycholog przyglądał mu się przenikliwie - i sytuacja stanie się na tyle poważna, że niekorzystnie będzie wpływać na pana sprawność fizyczną, mam tu na myśli gwałtowne ataki niestrawności, utratę koordynacji ruchów i tak dalej, może pan poprosić, by odwołano pana od tego przypadku.

Ale o tym, oczywiście, nie mogło być nawet mowy. Równie dobrze mógłby publicznie przyznać się, że brak mu zawodowych zdolności i charakteru - krótko mówiąc, że nie nadaje się do tej pracy. Nic bardziej upokarzającego nie mogłoby się przydarzyć człowiekowi w jego położeniu. Conway potrząsnął głową, warknął "dziękuję panu" i wyszedł.

Z mętlikiem w głowie i przejrzałymi owocami morza mógłby sobie jakoś poradzić, ale w sprawie Senreth coś trzeba będzie zrobić. Może atak drżaczki był tylko jednorazowym zjawiskiem, a jeżeli tak, to nie ma się czym martwić. Ale nie wolno mu było czegoś takiego założyć, bo niedługo pod nożem będzie miał żywą istotę, a Senreth i dwóch pozostałych ELNT-ów będzie asystować przy operacji. Coś trzeba zrobić albo z tą sześcionożną

femme fatale, albo z samym sobą.

Walcz albo się adaptuj, powiedział Carrington; problem zdawał się jednak tkwić w tym, że nadmiernie się adaptował - żeby nie powiedzieć poddawał. Ale pierwotny pomysł na zwalczanie wpływu ELNT-a nie stracił na wartości, chociaż Carrington nie chciał udostępnić mu innej taśmy. Wciąż jeszcze może zwalczać ogień nie ogniem, tylko krańcowym chłodem.

Szybkim krokiem przeszedł do pobliskiej międzypoziomowej służby i założył lekki kombinezon. W dziesięć minut później płynął przez chłodną zieleń na oddziale wododysznych AUGL-ów. Stamtąd, w tym samym kombinezonie, przeszedł przez szereg wypełnionych chlorem sal, należących do illensańskich PVSJ-ów. Wśród personelu PVSJ-ów miał bardzo wielu znajomych, ale spieszył się tak, że udało mu się zniechęcić ich do rozmowy. Na następnym poziomie mimo izolującego materiału kombinezonu poczuł uderzenie chłodu. Szybko pokonał jeszcze jedną służbę i dygocząc wszedł do zaparkowanego w jej wnętrzu, przypominającego czołg pojazdu, grubo izolowanego, od wewnątrz wyładowanego grzałkami, a od zewnątrz obwieszanego chłodziarkami. W żaden inny sposób nie można było wejść do Sektora Zimnego, nie zamierzając przy tym samemu na śmierć, ani nie rażąc śmiertelnie wszystkich pacjentów na sali ciepłem wypromieniowanym z własnego ciała. Bo tutaj znajdowały się sale metanowych form życia, superzimnych, krystalicznych istot, które zamieszkiwały tylko najdalsze planety, krążące wokół niektórych najzimniejszych słońc.

Wewnątrz panowały absolutne ciemności, a temperatura też bliska była absolutu. Na ekranie Conway zobaczył, że podjeżdża do niego drugi pojazd, który przypomina jego własny. Należał do dyżurnej pielęgniarki i lekarz musiał wyjaśnić, że przeprowadza właśnie pewne ogólne badania, które nie wymagają ani jej pomocy, ani bezpośredniego badania pacjentów.

Kiedy znowu został sam, zastanawiał się przez krótką chwilę, kto czy też co siedziało w tym drugim czołgu. Głos pielęgniarki przeszedł przez translator, więc z pewnością nie była Ziemianką. Potem wyłączył

translator, odciął zasilanie dwóch grzałek i wzmocnił napływ dźwięków wychwytywanych przez zewnętrzne czujniki; chciał słyszeć, jak rozmawiają pacjenci, a nie chciał, by rozpraszała go treść rozmów. Rozmyślne wychłodzenie wnętrza pojazdu miało go po prostu silniej uwrażliwić na wszelkie odgłosy.

W kabinie unosiła się lekka mgiełka jego oddechu. Conway przymknął oczy i słuchał głosów płynących z sali pełnej inteligentnych kryształów. Były niewysłowienie delikatne, niewiarygodnie kruche; rozmowa przypominała brzęk zderzających się płatków śniegowych. Kiedy słuchał subtelnego carillonu o wielkiej czystości, przyszło mu do głowy, że sposób myślenia tej rasy można opisać jako chłodny, delikatny i łagodny. W całej ich historii nie znalazłoby się cienia przemocy, a wszelka motywowana erotyką myśl była im kompletnie obca. Kryształy charakteryzowała cecha, którą można było określić wyłącznie jako chłodne uduchowanie.

I to właśnie ono okaże się lekarstwem, pozwalającym poskromić tego napalonego Melfańczyka, który miał wpływ na stanowczo zbyt wielką część jego umysłu. I ciała. A przynajmniej Conway taką miał nadzieję

Następnego dnia zaczęły się ćwiczenia praktyczne; Conway demonstrował nową procedurę na modelu ELNT-a, który zbudowała dla niego anatomia. Ich dzieło było zdumiewająco realistyczne, zawierało funkcjonujące serce i układ krążenia. Dwóch męskich ELNT-ów wyraziło zadowolenie i zaskoczenie taką precyzją, a Senreth zareagowała w charakterystyczny dla siebie sposób.

- Przystojna bestia - wykrzyknęła, postukując model po pancerzu na wpół figlarnie, a na wpół czule. - Teraz już się takie nie wylęgają.

Conway mocno zacisnął powieki, a ELNT-owska cząstka jego umysłu przysiadła na zadzie i zawyla, a w każdym razie zrobiła to, co beznadziejnie zakochane kraby robiły w podobnych okolicznościach. Rozpaczliwie wracał myślą do poprzedniego wieczora, spędzonego na sali metanowej, odtwarzając w myśli chłodną, eteryczną urodę tego środowiska. Skoncentrował się ze wszystkich sił i terapia chyba zadziałała. W każdym razie, kiedy w kilka

sekund później otworzył oczy i ukradkiem popatrzył na własne dłonie, nie dygotały.

Poprosił o uwagę i zaczął wymieniać, jakich instrumentów należy użyć przy operacji, dotykając przelotnie każdego z nich, kiedy go omawiał. Niektóre należały do standardowego wyposażenia Melfan, inne zostały zaprojektowane w Szpitalu Kosmicznym specjalnie do tej operacji; wszystkie trzonki kończyły się typowym dla ELNT-ów uchwytem - dwoma wąskimi, pustymi w środku stożkami, umieszczonymi pod kątem trzydziestu stopni w stosunku do siebie. Zaprojektowano je tak, by pasowały do melfańskich szczypiec, ale Conway przekonał się, że on również może ich używać. Ludzka dłoń była chyba najbardziej zdolną do adaptacji kończyną ze wszystkich.

Od instrumentów przeszedł do zamkniętego w przezroczystym pojemniku przedmiotu, leżącego na sąsiednim stole. Przypominał trochę spory, szeroki na trzy cale placek, który ktoś porozciągał i poskręcał. Z jego górnej powierzchni niczym wiotkie anteny wyrastały dwa kawałki wąskich plastikowych przewodów, a całość zajmowała objętość w przybliżeniu jednej stopy sześciennej.

- To jest sztuczna trzustka - oznajmił Conway z nutką dumy. - Pierwszy model zajmował cały pokój, a zminiaturyzowanie go do obecnych rozmiarów było wielkim osiągnięciem. Można go zastosować dzięki temu, że u osobników waszego gatunku organy wewnętrzne stosunkowo swobodnie pływają w płynie absorbującym wstrząsy. To urządzenie jest powyginane z dwóch powodów: żeby mogło dostosować się kształtem do otaczających je organów i żeby nie dały mu się one przesuwać. Krew tętnicza jest kierowana do sztucznej trzustki z punktu bliskiego sercu, przez co poziom cukru we krwi utrzymuje się na poziomie optymalnym. Niestety, neutralizacja nadmiaru cukru powoduje, że w przyrządzie gromadzi się pewna ilość odpadów, które co trzy albo cztery lata trzeba usuwać. Ale ta procedura jest dużo mniej skomplikowana niż początkowa operacja.

Następnie Conway podkreślił, jak ważna jest szybkość i precyzja. Kiedy

usunie się fragment pancerza i płyn ustrojowy spłynie, organy wewnętrzne, razem z przyczepionymi do nich mięśniami i siecią naczyń dostarczających krew, nie będą się już unosiły w pozbawionym tarcia ośrodku. Pod wpływem ich własnego ciężaru oraz ciężaru organów sąsiednich mogą nastąpić istotne przemieszczenia i kompresja, a także ewentualne przerwy w dopływie krwi do istotnych obszarów. Ponadnormatywnemu obciążeniu zostanie poddane zwłaszcza serce. Żeby nie doszło do śmierci - a wystarczy kilka minut obciążenia - podczas wprowadzania sztucznej trzustki organy wewnętrzne muszą być podtrzymywane, i właśnie dlatego potrzebnych jest aż trzech asystentów. Uzględniając masę melfańskiej formy życia wyliczono, że taka ich liczba może udzielić maksimum pomocy przy minimum zatłoczenia.

Conway położył atrapę sztucznej trzustki na tacy z instrumentami i popchnął ją dalej po ramie operacyjnej, w której podwieszono "pacjenta".

- To ma być próba generalna, ale bez limitu czasowego - powiedział energicznie. - Tak więc, jeżeli zechcecie państwo zająć miejsca, przystąpimy do pracy...

Początek był stosunkowo łatwy. Conway usunął fragment pancerza, mierzący osiemnaście cali na sześć, i odkrył leżącą pod nim błonę, którą przebił ssawką. Kiedy pompy wysysały płyn ustrojowy do aseptycznego pojemnika, zrobił długie nacięcie i ostro polecił trójce asystentów, by wkroczyli do akcji z łyżkami mającymi podtrzymywać organy. Były to łyżki o szczególnym kształcie, z długimi trzonkami, wygiętymi pod kątem; zaprojektowano je tak, by podczas odsysania płynu utrzymywały organy wewnętrzne na właściwych miejscach.

- Nie wszyscy naraz, proszę! - Conway zwrócił im surowo uwagę, kiedy sześć par szczypiec zeszło się nad polem operacyjnym. - Hałasujecie jak warsztat mechaniczny! Już lepiej, ale pamiętajcie, że ja też się tam muszę zmieścić... Senreth, nie podtrzymuje pani płuca we właściwy sposób. Proszę pozwolić, to pani pokażę...

Conway chwycił w każdą dłoń po jednej parze szczypiec Senreth i delikatnie

ustawił je w prawidłowej pozycji; poczuł, że zasycha mu w ustach, i jak szalony zaczął przypominać sobie pacjentów z sali metanowej. Kontynuował drżącym głosem:

- Żeby zrobić miejsce dla tego przyrządu, musimy najpierw naciąć mięsień, który utrzymuje...

Na jego rękawiczki trysnęło nagle coś szkarłatnego, potem pole operacyjne zalała fala czerwieni i już nic nie było widać. Conway gapił się na nią jak głupi, zadając sobie pytanie, jak mogło do czegoś takiego dojść, chociaż przez cały czas dokładnie wiedział jak.

- Szokująco realistyczny model - odezwał się jeden z ELNT-ów. - I pokazowa lekcja dla nas wszystkich, sir. Oczywiście przeszkodziliśmy panu.

Conway podniósł wzrok. ELNT podsuwał mu wyjście z sytuacji; kusilo go, by z niego skorzystać. Ale zamiast tego zrobić, potrząsnął gniewnie głową i powiedział:

- Jeżeli jest tu jakaś lekcja, to taka, że nauczyciel niekoniecznie umie wszystko. A teraz jesteście państwo wolni. Każę technikowi naprawić ten model przed następnym wykładem.

Z rozmysłem powstrzymał się od sformułowania: "moim następnym wykładem".

Musi zobaczyć się z Carringtonem. Chciał zrezygnować.

Ale najpierw musi znaleźć kogoś, kto go zastąpi. Trzeba też brać pod uwagę Melfan. Potrzebny był inny starszy medyk - taki, który miałby więcej doświadczenia i był bardziej stateczny. Może zechce go zastąpić doktor Mannen.

Dopadł doktora Mannena, kiedy ten wychodził właśnie z bloku dla klasy LSVO. Jego stary przyjaciel i niegdyś nauczyciel specjalizował się w operowaniu należących do tej klasy istot skrzydlatych, żyjących w warunkach niskiej grawitacji, oraz ich kuzynów MSVK, i przyswoił sobie te dwie taśmy na stałe. Mimo to zachowywał się i rozmawiał całkiem rozsądnie, chociaż odrobinę bezceremonialnie.

- A więc wpadłeś w tarapaty i potrzebujesz pomocy - zagrzemiał wesole. - Co



się dzieje? Sprawy zawodowe czy może jakieś paskudne zaangażowanie emocjonalne?

- Jedno i drugie - powiedział z goryczą Conway.

Brwi Mannena podjechały do góry.

- A mnie się zawsze zdawało - mruknął z szerokim uśmiechem - że jesteś za bardzo zasadniczy na takie sprawy. No, no. Ale możesz mi to opowiedzieć ze wszystkimi makabrycznymi szczegółami przy lunchu, jeżeli nie będzie ci przeszkadzało, że zażeram się czymś, co przypomina karmę dla ptaków.

- Byle tylko nie pachniało rybami - odrzekł Conway z głębokim przekonaniem, a potem wdał się w nieco niekoherentne wyjaśnianie swoich problemów.

Obydwaj wyłączyli translatory, żeby mijający ich nieziemcy nie byli w stanie podsłuchiwać. Nie mogli dopuścić, żeby akurat ta skandaliczna historyjka się rozeszła.

- W zasadzie twój problem sprowadza się do tego, że masz ochotę uganiać się za krabami - mruknął Mannen, kiedy znaleźli stolik. Zanim Conway zdążył odpowiedzieć, dodał: - Mam na myśli krabice i krabówny, oczywiście. Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to tak, jakby coś było w tobie poważnie nie w porządku.

- Sprawa jest poważna - zauważył Conway spokojnie.

Mannen pokiwał głową.

- Dla ciebie na pewno - powiedział ze współczuciem. - Coś mi się zdaje, że było to podłe świństwo ubrać cię w taśmę ELNT-a jako pierwszą długoterminową. Gdyby ta druga osobowość była całkowicie obca, nie miałbyś takich kłopotów z odseparowaniem od siebie obydwu zestawów danych. Melfanie są bardzo zbliżeni do nas pod względem temperamentu, i między innymi przez to masz kłopoty. A czy przyszło ci na myśl, że twoja podświadomość może wspierać i zachęcać tego sześcionogiego Don Juana, że gdzieś w głębi duszy nasz spokojny i superprzyzwoity doktor Conway może dzielić jego uczucia? W końcu taśma to tylko zespół zarejestrowanych w

twoim umyśle wspomnień i chociaż należy spodziewać się pewnej dezorientacji, nie powinno być wielkich trudności z ustaleniem, który z was jest pierwotnym tobą, a który osobowością wtórną.

Mannen milczał przez chwilę. Kiedy się znowu odezwał, mówił niemal szorstko.

- Być może zaczynam przemawiać jak O'Mara, ale wydaje mi się, że jeżeli bliskość tej ELNT-ki wstrząsnęła tobą tak bardzo, że spartoliłeś demonstrację, jest to wyraźna wskazówka, że chcesz, by melfańska osobowość wzięła górę. Radziłbym ci doprowadzić się do porządku, i to szybko.

Conway gniewnie odrzucił oskarżenie, jakoby sam dla siebie miał być mentalnym zdrajcą, i wdał się w szczegółowy opis prób, jakie podjął, by zwalczyć wpływ ELNT-a. Nagle przerwał. Nie było potrzeby opowiadać Mannenowi, czego się obawiał najbardziej: że spartoli nie demonstrację, tylko prawdziwą operację, i zabije pacjenta.

- ...Chcę zrezygnować, doktorze - zakończył żałośnie. - Czy zastąpi mnie pan?

- Nie! - warknął Mannen, a potem dodał gwałtownie: - Zastanów się, człowieku! Musiałbyś powiedzieć Melfanom, dlaczego się wymigujesz i wszyscy obśmialiby się tak, że musiałbyś uciekać ze szpitala. Do cholery, na pewno są jeszcze jakieś sztuczki, o których nie pomyślałeś. Podobno to ty miałeś niekonwencjonalne pomysły, pamiętasz? Ten topniejący SRTT i ta poczwarkowata forma życia...

Głos Mannena ucichł, oczy przybrały nieobecny wyraz. Nagle uśmiechnął się i powiedział:

- Istnieje pewne podejście, którego jeszcze nie wypróbowałeś. Problem w tym, że jest mało prawdopodobne, byś o nim pomyślał. Ja bym to zrobił i wielu innych, których znam, ale nie ty. A mnie nie wolno ci tego pomysłu podsuwać.

Conway sapnął przez nos i poprosił:

- Niech pan przestanie się wykręcać. O'Mara powiedział, że może mi pan

doradzać. Nie mógłby pan ująć tego tak, żeby pana wypowiedź zabrzmiała jak rada?

Mannen potrząsnął głową.

- Będę musiał przemyśleć sobie tę sprawę, poruszyć parę sprężynek i przepuścić ją przez odpowiednie kanały. Szkoda, że nie należysz do typów, które bezwstydnie wykorzystują władzę dla własnych, egoistycznych celów, jak na przykład ja...

- Co przepuścić przez odpowiednie kanały?! - Conway już prawie krzyczał.

- Jedz - powiedział Mannen. - Kanapka ci stygnie.

Przez następne cztery dni Conway nie popełnił żadnego błędu, ale kilka razy bardzo niewiele brakowało. Za każdym razem, kiedy Senreth dotykała go podczas obowiązków służbowych, dostawał drżaczki, ale chyba już nie tak silnej jak poprzednio. Złagodzenie objawów przypisywał wcześniejszej rozmowie z Mannenem, po której przepełniały go równocześnie i złość, i nadzieja - chociaż na co właściwie liczył, tego nie potrafił powiedzieć.

Dlaczego szkoda, że nie nadużywał rangi starszego medyka dla egoistycznych celów? Co to za pomysł, na który inni potrafili wpaść, a on nie? Czy jego podświadoma akceptacja osobowości ELNT-a stanowiła część odpowiedzi? Conway nie wiedział i były chwile, kiedy podejrzewał, że Mannen też tego nie wie, tylko może próbuje doprowadzić Conwaya do takiego stanu, by ten, przejęty kondycją własnego umysłu, przestał zwracać uwagę na Senreth. Ale nigdy wcześniej nie odnosił wrażenia, żeby Mannen miał być aż tak przebiegły.

Rankiem piątego dnia melfański pacjent, który czekał na operację, zapadł w śpiączkę, i Conway musiał wyznaczyć termin zabiegu na wczesne popołudnie, o całe trzy doby wcześniej, niż zamierzał. Teraz nie było już czasu, żeby przeskolić innego lekarza - był na tę robotę skazany, mimo Senreth, drżaczki i w ogóle. A kiedy wychodził na blok operacyjny, zwała się na niego jeszcze jedna katastrofa - informacja, że podczas operacji obecny będzie obserwator. Co prawda, był to tylko ktoś z sektora AUGL-ów, komu

zależało na podszlifowaniu procedur egzozkieletowych, ale w tym momencie nie dałoby się chyba wymyślić niczego lepszego, by zachwiać i tak nadwątlonym poczuciem pewności Conwaya. Miał tylko nadzieję, że ten ktoś, albo ta, albo to, nie należy do jego znajomych.

Ale nawet owa drobna pociecha nie była mu dana. Kiedy wszedł na blok, siostra Murchison była już ubrana i czekała. Znał ją aż za dobrze.

Podczas fazy wstępnej, kiedy pacjenta wwożono na salę, przekładano na ramę operacyjną i przywiązywano, Conway prawie się nie odzywał. A przecież pragnął mówić albo coś robić, cokolwiek, co odwlokłoby moment startu - i było odroczeniem egzekucji dla pacjenta. Bo właśnie tak zaczął teraz myśleć o zabiegu; ręce już mu się trzęsły. Wreszcie ruszył gwałtownie przed siebie, stanął na wklęsłej części podłogi przy ramie - wklęsłość była konieczna, ponieważ tak bardzo przewyższał wzrostem Melfan - i dał znak, że gotów jest zaczynać. Murchison dyskretnie przysunęła się bliżej.

W trakcie rutynowego procesu otwierania pancerza Conway zerknął na pielęgniarkę. Od kiedy znalazł się pod wpływem taśmy ELNT-a, miał okazję zapoznać się z całkowicie obiektywnym spojrzeniem na swój własny gatunek i był coraz silniej przekonany, że w porównaniu z ostrym, czystym zarysem ciał Melfan wszyscy ludzie, tak kobiety jak i mężczyźni, przypominają bezkształtne i mało urocze ciastowate wory. Murchison, pomyślał, nie byłaby zachwycona, gdyby dowiedziała się, że uważa się ją za bezkształtny i nieciekawą wór. Ta akurat siostra, jeżeli nie okrywał jej gruby skafander wyposażony w nieprzezroczysty filtr słoneczny, charakteryzowała się zespołem cech fizycznych, który uniemożliwiał dowolnemu Ziemianinowi z personelu traktowanie jej choćby w przybliżeniu z kliniczną bezstronnością.

Jednak niemożność ta odnosiła się tylko do jednej ze stron - podobno oziębłość siostry Murchison mogła rywalizować z sektorem metanowym. A przynajmniej tak powiadano. Conway pracował kiedyś razem z nią przy pewnym pacjencie na oddziale niemowlęcym i dogadywali się bez trudu. W tym

momencie wydawało mu się, że trochę za mocno ściągnęła się paskiem w talii.

Conway naciął leżącą pod pancierzem błonę; pompy zagulgotały, odsysając płyn ustrojowy, a Senreth i pozostali dwaj ELNT-owie już wsuwali podtrzymujące łyżki na miejsce. Wszyscy opanowali to ćwiczenie do perfekcji - zwłaszcza Senreth, której ruchy były wyjątkowo pewne i delikatne. Gdyby tylko starczyło czasu, żeby popracować nad zwiększeniem tempa, Conway mógłby im pozwolić samodzielnie prowadzić operację, a on tylko by nadzorował. Musiałby się wtedy martwić wyłącznie własnym mętlikiem w głowie. Ręce nadal mu się wyraźnie trzęsły.

- Przestańcie! - wściekał się na nie w myśli. - Próbujecie zabić kogoś czy co?

Pracowali teraz na żywym organizmie, więc wewnętrzne organy różniły się nieznacznie położeniem i wielkością od tych w modelu. Musieli też uważać na układ drobnych naczyń krwionośnych i struktur mięśniowych, który podczas praktyki był w modelu tylko zasygnalizowany. Conway pocił się, kiedy delikatnie odsuwali serce, żołądek i część płuca, przygotowując się do wstawienia sztucznej trzustki. Na skutek szoku puls pacjenta uległ dużemu przyspieszeniu i chirurgowi przyszła do głowy szalona myśl, że serce Melfańczyka może zerwać się z uwięzi. Nie miał pojęcia, jak Senreth udaje się je utrzymać - przypominało wyciągniętą z wody rybę, tak tłukło się na podtrzymującej je łyżce. Przyłapał się na tym, że wzrok ucieka mu w stronę szczypców Senreth, że z lubością wpatruje się w ich ostre zarysy i śliczne czerwono-szare zabarwienie, które aseptyczna błona raczej podkreślała, niż ukrywała. Poczul, że twarz go zaczyna palić, i bezradnie zaklął pod nosem.

- Czy mogę w czymś pomóc, panie doktorze? - zapytała nagle Murchison swoim niskim miłym głosem. - Zapoznałam się z pana skryptem...

- Co? Nie! - warknął Conway, zaskoczony i podrażniony. - I proszę się nie odzywać.

Murchison chyba nabiera złych nawyków, pomyślał. Tak doświadczona pielęgniarka powinna wykazywać więcej rozsądku. A pasek miała stanowczo ściągnięty za ciasno. W innych okolicznościach mogłoby to człowieka rozpraszać, żeby nie powiedzieć więcej. Conway parsknął zniecierpliwiony i odwrócił się, żeby z kąpieli solnej wyjąć sztuczną trzustkę.

W kilka sekund później znalazła się ona na swoim miejscu i czekała już tylko na podłączenie do głównej tętnicy, którą należało zamknąć klamrami powyżej i poniżej punktów wejścia i wyjścia, potem przeciąć i wsunąć oba końce na elastyczne połączenia, sterzące z nowej trzustki. Szczelność dopasowania zapewniał kształt końcówek, które rozszerzały się do szerokości większej niż arteria, a specjalne, niekorodujące obejmy zabezpieczały połączenie. To była trudna robota, a komplikowała ją dodatkowo płatanina drobnych naczyń krwionośnych oraz zasłaniające widok trzy pary melfańskich szczypiec.

Dwa razy zdarzyło się, że Murchison, najwyraźniej wpadłszy w podniecenie, zaczęła informować o stanie pacjenta - podając dane, które lekarz mógł bez trudu odczytać z podręcznych monitorów - i Conway musiał ją uciszać.

Spiorunowawszy ją szczególnie złym spojrzeniem, przyłapał się na myśli:

"To nie sam pasek, tylko cały cholerny fartuch jest za obcisły...!"

Wrócił do pracy zmieszany, podniecony i nadmiernie pobudzony w jakiś osobliwy sposób. Po czym uświadomił sobie, że od dziesięciu minut jego dłonie poruszają się z niewzruszonym, kamiennym wręcz opanowaniem.

Poruszały się pewnie nawet wtedy, kiedy czuł się zobowiązany pochwalić Melfankę za szczególnie sprawny ruch czy musiał przesunąć parę jej szczypiec na bok przy zakładaniu szwów.

Nadal uważał, że Senreth ma śliczne żuwaczki - twarde, zdecydowane, cudownie precyzyjne wyrostki, na które radość brała patrzeć podczas operacji. Ale kiedy dotknął jednej z nich, poczuł pod palcami coś w rodzaju ciepłej, wilgotnej kłody i jego reakcja emocjonalna była taka sama jak przy wejściu w kontakt z każdą inną ciepłą, lekko wilgotną kłodą. To

znaczy żadna.

Ledwie zaczęli, a już skończyli, wpompowano z powrotem płyny ustrojowe, na membranę zostały założone szwy, a pancerz zespawano. Teraz z niepokojem spoglądali na analizator. Patrzyli na niego tak długo, dopóki nie uzyskali absolutnej pewności, że poziom cukru we krwi spada. A wtedy?

- Udało się! - wrzasnął Conway i z podniecenia niemal się wywrócił, wypadając z zagłębienia w podłodze. Podskoczył i puścił się w tan naokoło ramy, klepnął bardzo poufale Senreth po pancerzu, a na koniec objął Murchison i uniósł ją w górę.

- Niech mnie pan puści! - surowo zażądała pielęgniarka. - To do pana niepodobne, doktorze Conway...

Conway rozluźnił uścisk, ale tak całkiem jej nie wypuścił.

- Nie ma pani pojęcia, ile miałem szczęścia, że się pani tu pokazała - odezwał się poważnie. - Za każdym razem, kiedy ja... ona... pani... Tak czy owak, nie wiedziałem nawet, że interesują panią tego rodzaju zabiegi.

- Bo mnie nie interesują - Murchison nadal usiłowała go od siebie odepchnąć - ale podsunęto mi myśl, że powinnam się nimi zainteresować, a sugestia ta była wyrażona w sposób zdumiewająco zbliżony do polecenia służbowego. Panie doktorze, nie godzi się tak zachowywać!

I nagle Conwayowi rozjaśniło się w głowie. To była robota Mannena, oczywiście! Przyjaciel nie mógł mu służyć pomocą, ale okrężną drogą, by nikt nawet nie podejrzewał prawdy, tak wszystko pozłatwiał, że Murchison znalazła się przy nim dokładnie w tym momencie, kiedy Conwayowi najbardziej potrzebna była przeciwwaga - chociaż może właściwszym określeniem byłby tutaj "słodki ciężar", biorąc pod uwagę cielesne aktywa siostrzyczki - osłabiająca jego emocjonalną skłonność do Senreth. Okazało się, że istnieje wyjątkowo prosta odpowiedź na skomplikowany problem psychologiczny. Przy pierwszej okazji będzie musiał podziękować Mannenowi za to, że okazał się prawdziwym przyjacielem i starym lubieżnikiem. I Murchison też musi podziękować.

Melfanie już wychodzili. Trochę bez ładu i składu Conway wykrzyknął:

- Murchison, uwielbiam panią do najmniejszej komórki. Nigdy się pani nie dowie dlaczego, ale w jakiś sposób muszę się pani zrewanżować. Kiedy schodzi pani z dyżuru?

- Panie doktorze - powiedziała łagodnie Murchison, chwilowo rezygnując z usiłowań, by się uwolnić - może się nigdy nie dowiem, ale okropnie dużo mogę się domyślić. I stanowczo nie zgadzam się pocieszać kogoś, kto dostał kosza od sześcionogiego skorupiaka płci żeńskiej!

Conway parsknął śmiechem i puścił ją - chwilowo, a przynajmniej taką miał nadzieję. A więc Murchison wiedziała. Będzie ją musiał bardzo grzecznie poprosić, żeby się nie wygadała.

- W Senreth tylko się niemądrze zadurzyłem, tak naprawdę to ona nie jest w moim typie - oznajmił uroczyście. - A wracając do tematu: kiedy schodzi pani z dyżuru?

Przełożyła Anna Wojtaszczyk

JAMES WHITE

Pisarz brytyjski (1928-1999), autor słynnego cyklu "Szpital Kosmiczny" ("Sector General"), twórca ceniony przez czytelników amerykańskich (szczególnie) i europejskich, a praktycznie zapomniany we własnym kraju. Debiutował opowiadaniem "Assisted Passage" w magazynie "New Worlds" (1953). Od tego czasu nieprzerwanie tworzył solidną klasyczną SF. W Polsce znany jest m.in. z powieści "Tysiącletni sen" (1974, słuchowisko radiowe Macieja Zembatego; wyd. książkowe nie doszło do skutku). Inne ważne powieści to: "The Watch Below" (1966) i "Federation World" (1988). Ostatni zbiór opowiadań nosi tytuł "The White Papers" (1996).

Cykl "Szpital Kosmiczny" zapoczątkowują dwa opowiadania: wydany w Polsce w osobnym zeszycie "Zawód: wojownik" (1957) i "Tableau" (1958). Ale właściwym początkiem jest opowiadanie "Lekarz" (1960) otwierające pierwszą książkę cyklu, "Szpital Kosmiczny" (1962; pierwsze wydanie polskie opublikowała Alfa w 1987 w nakładzie 70 000 egzemplarzy, który rozszedł



się błyskawicznie; drugie Rebis w czerwcu br.). Następne tomy cyklu: "Gwiezdny chirurg" (1963; 2002), "Major Operation" (1971), "Ambulance Ship" (1979), "Sector General" (1983), "Star Healer" (1985), "Code Blue-Emergency!" (1987), "The Genocidal Healer" (1992), "The Galactic Gourmet" (1996), "Final Diagnosis" (1997), "Mind Changer" (1998) i "Double Contact" (1999). Akcja toczy się na peryferiach Galaktyki we wnętrzu olbrzymiej stacji kosmicznej, która jest świetnie wyposażonym szpitalem do leczenia pacjentów z najróżniejszych cywilizacji i gatunków. Personel medyczny to 10 000 istot. Doktor Conway, a także inni lekarze i naczelny psycholog O'Mara rozwiązują problemy medyczne (a także lingwistyczne), posiadając talenty godne Sherlocka Holmesa; autorowi i jego postaciom nieobce jest poczucie humoru, a wszelkim działaniom patronuje etyka lekarska. White niezmiernie i interesująco przedstawia galerię kosmitów o intrygujących i prawdopodobnych anatomiach.

"Antidotum" ukazało się po raz pierwszy w "New Worlds" z listopada 1960 r. i chociaż było kilkakrotnie przedrukowywane w USA (w tym w dwóch autorskich zbiorach White'a), nigdy nie zostało dołączone do głównego cyklu książkowego.

MSN